

Karolina Ciernicka

PIĄTE OKO MULUKARIMA

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Karolina Ciernicka

PIĄTE OKO MULUKARIMA



**POWIEŚĆ FANTASTYCZNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**

© Copyright by Karolina Ciernicka & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki oraz ilustracje: Maria Kocur

ISBN e-book: 978-83-8166-481-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Ten e-book jest zgodny z wymogami
Europejskiego Aktu o Dostępności (EAA).

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2025

*Córce Eluni, która swoimi pomysłami
nadała nowy tor wielu rozdziałom.*

Wstęp

Czterookie dziwadło



– Dobrze teraz?! Czy dać jeszcze wyżej?! – krzyczała z wysokiej drabiny Ania, próbując przywiesić tuż pod wysokim sufitem szkolnej auli barwne dekoracje na zbliżający się bal karnawałowy. – Celka! Dobrze?!

Pytana koleżanka zajęta była jednak cięciem kolorowej bibuły i układaniem jej na podłodze, a także, tradycyjnie, plotkami z pozostałymi dziewczynami.

– Noż... – sapała zdenerwowana Anka. – Celina!!!

Próbując dojrzeć przyjaciółkę, odchyliła się zbyt mocno i nagle zachwiała, tracąc równowagę. Przed oczami dostrzegła jakieś mroczki niczym migoczące opilki żelaza, a potem odniosła wrażenie, jakby wszystko nagle zwolniło. Wszystko z wyjątkiem jednej, ciemnej postaci poruszającej się w jej kierunku z prędkością błyskawicy. Nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Drabina odbiła od ściany i wraz z przeżoną dziewczyną sunęła szybko w przeciwną stronę.

Ania krzyknęła przeciągle, czując, że spada, ale w panującym gwarze początkowo nikt tego nie zauważył. Po dłuższej chwili otwarła oczy, próbując określić, co ją boli i jak dotkliwie jest połamana. Ze zdumieniem stwierdziła, że spoczywa bezpiecznie na rękach nieznajomego chłopca w ciemnym stroju, prawdopodobnie starszego od niej o kilka lat, sądząc z wyrazu twarzy oraz silnych ramion.

– Zawsze spadasz z nieba, królewno? – zagadnął z szerokim, serdecznym uśmiechem.

Dopiero teraz zauważyła, że wokół zapanowała śmiertelna cisza.

– Łapy przy sobie, to moja laska! – warknął Artek, po czym próbował odebrać nieznajomemu Annę.

– Mówiłam ci tysiące razy, że nie jestem twoja i żebyś mnie tak nie nazywał! – powiedziała surowo, stając na nogach.

– Ale będziesz!

– W życiu!

– Kochasz mnie, tylko jeszcze o tym nie wiesz! I będziesz moja! – próbował żartować.

– To się nigdy nie stanie! Jak mogłabym ci choćby lubić albo ci ufać, skoro teraz miałeś za zadanie jedynie trzymać porządek drabinę, a odszedłeś do kumpli i dałeś ciała na całej linii?

Artek zacisnął usta, wykrzywając je w nieprzyjemnym grymasie.

– Jeszcze się policzymy! – warknął do nieznajomego, odchodząc ze złością.

Tamten tylko uśmiechnął się nonszalancko i także skierował się w stronę drzwi.

– Dzięki – rzuciła mu szybko Ania.

– Zawsze na twe rozkazy, królewno. – Skłonił się lekko, przykładając prawą dłoń do serca, po czym opuścił aulę.

– Anka, nic ci nie jest?! – Celina dopiero teraz odzyskała mowę. – Przepraszam, kochana, zagadałam się i nie pilnowałam, jak zawieszałaś pod sufitem te dekoracje.

– Mało powiedziane! Nie ma sprawy, ale ja już tam więcej nie wejść. Za nic w świecie. Nie ma głupich. Niech ktoś inny nadstawia karku, dosłownie i w przenośni. Aula musi być udekorowana na bal, zatem czekamy na kolejnych śmiałków.

To powiedziawszy, usiadła obrażona na ławce i popijała wodę z butelki. Udawała spokojną, ale w jej duszy wszystko się gotowało. Była wściekła na koleżanki i kolegów, na ich bez troskę i gapiostwo. A jednocześnie umysł wypełniały pytania o tajemniczego wybawiciela, dzięki któremu nie doszło do tragedii, a ona była cała i zdrowa. Wreszcie przemogła krótkotrwałą złość na Celinę i zapytała:

– Kim on jest?

– Ten maturzysta?

– Jest z maturalnej? Jakoś go sobie nie przypominam...

– Bo jest nowy. Chodzi dopiero od kilku dni.

– Ma dziwne oczy. Takie przeszywające. I dość śniadą cerę.

– Tak. Dziewczyny z jego klasy mówiły, że przyjechał z daleka. Nikt jednak dokładnie nie wie skąd. Jest od kilku lat dorosły i mieszka już sam.

– No coś ty?! A z czego się utrzymuje? Musi nieźle zarabiać. Jednak to i tak niełatwe – łączyć naukę w liceum z domem i pracą.

– Nie wiem, ale chodzą słuchy, że prowadzi jakieś tajemnicze interesy. Za mądry to on raczej nie jest...

– Skąd takie przypuszczenie?

– Wagaruje, wiecznie nieobecny, a do tego jest sporo starszy, zatem pewnie spadochroniarz. Czterookie dziwadło!

Do rozmowy dołączyły pozostałe dziewczęta i tematy zeszły na sprawy klasowe, przygotowywane gazetki, zadania dyżurnych, zapowiedziane sprawdziany i zbliżający się bal.



Wieczorem Ania długo nie mogła zasnąć. Ciągłe przed oczami widziała twarz ratującego ją chłopaka i ten niezwykle serdeczny uśmiech. Przypomniła sobie, że zaskoczeniem były nie tylko żarzące się oczy nieznajomego oraz jego nienaturalna, lekko ciemnawa cera, ale i dziwne kształty czy linie pojawiające się podczas mrugania. Czyżby nosił makijaż? „Nie, to nonsensowne” – zganiła się w myślach z lekkim uśmiechem, ale nimb tajemnicy otaczający osobę maturzysty nadal nie dawał jej spokoju.

Rankiem zwlokła się z łóżka prawie nieprzytomna. Szybko zjadła garść płatków, popiła letnią wodą i wybiegła z domu, machając mamie na pożegnanie. Pędziła po chodniku, zaglądając ciągle do plecaka, by sprawdzić, czy zabrała wszystkie rzeczy.

– Uważaj, wykopy! – zawołał ktoś z boku, ale było już za późno. Zahaczyła o postawione barierki, po czym z krzykiem zaczęła wpadać do usytuowanej tuż za nimi głębokiej i szerokiej wyrwy w ziemi. Opilki żelaza znów na moment pokazały się przed źrenicami przerażonej dziewczyny. Odruchowo zamknęła oczy.

– Los najwidoczniej usiłuje nam przekazać, że nie możemy obejść się bez siebie, gdyż ja jestem stworzony, aby cię ratować, a ty – aby być ratowaną przeze mnie. – Znany już głos nakazał jej podnieść zaciśnięte powieki i spojrzeć dookoła.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale znowu spoczywała na rękach tego samego uśmiechniętego, śniadocerego chłopaka.

– Kim ty jesteś? – wyszeptała zaskoczona.

– Najpewniej twoim przeznaczeniem, królewno.

Powoli opuścił ją na ziemię tuż obok barierki i niebezpiecznego wykopu, poprowadził za rękę na chodnik, po czym skłonił się i spokojnie odszedł.

„Nawet mu nie podziękowałam” – pomyślała ze smutkiem.



– E, tam. To dziwadło! – syknęła niechętnie Celka, gdy Ania zaczęła znów o niego wypytywać.

– Nazwałeś go wczoraj „czterookim”. Czemu?

– To nie ja. Taką ksywkę nosi w klasie.

– Nie wiesz, z jakiego powodu?

– Ponoć ma wytatuowaną jeszcze jedną parę oczu, ale ja sama nie widziałam jej dokładnie.

– Drugą parę? – Ania nagle przypomniała sobie tajemnicze linie, które dostrzegła na jego powiekach. Czyżby to drugie źrenice? – A jak ma na imię?

– Pojęcia nie mam.

– Dziewczyny z klasy nie mówiły?

– Nie mówiły. – Celka spojrzała bacznie, obracając się w ławce do koleżanki. – A coś ty taka ciekawa?

– Nie, nic... Po prostu pomógł mi, tak sam z siebie, więc chciałabym coś o nim wiedzieć.

– Daj sobie spokój, bo jak Artek się dowie, to go zmiecie z powierzchni globu!

– Chyba samym oddechem! – rzuciła i zachichotały obie. – Bo odwagi nie ma za grosz, a silny jest tylko w gębie!

– Ale wpadłaś mu w oko, więc tak łatwo się nie wywiniesz!

– Nie interesuje mnie ten oblech!

– Proszę o spokój! – Nauczyciel zastukał wskaźnikiem o biurko i karcąco spojrzał na szepczące przyjaciółki, więc szybko umilkły.



A jednak temat nieznanego wracał, jeżeli nie w rozmowach z koleżankami, to przynajmniej w myślach coraz bardziej zagubionej Ani. Kiedy po kilku tygodniach chłopak ponownie pojawił się, chwytając za dłoń i tym samym w ostatnim momencie ratując rozkojarzoną dziewczynę przed wkroczeniem na pasy tuż pod koła rozpędzonego samochodu, odważyła się spojrzeć głębiej w jego iskrzące oczy. A on, jak na złość, właśnie je zamknął, trzymając Anię nadal za dłoń i wdychając z lubością delikatny aromat perfum.

– Mmm... Fiołki. Ten twój zapach jest zniewalający, królewno. Rozpoznam go wszędzie – uśmiechnął się i spojrzał czule, poprawiając spadający na czoło, niesforny kosmyk jej

lekko poskręcanych włosów. – Chyba będę musiał zostać twoim cieniem albo osobistym ochroniarzem, bo w najrozsądniejsze opresje wpadasz częściej niż ktokolwiek.

Moment wystarczył, aby nareszcie dokładnie przyjrzała się jego nietypowym powiekom.

– To dlatego nazywają cię czterookim... – zawiesiła głos.

– ...dziwadłem – dokończył z szerokim uśmiechem. – Tak, to dlatego.

– Przepraszam. Nie to miałam na myśli.

– Spokojnie, nie przeszkadza mi takie przezwisko, co najwyżej bawi. Istotnie mam dwie pary oczu.

– Niekoniecznie. To przecież tylko tatuaż.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście!

– Skąd to przekonanie?

– Bo... Nikt nie ma czterech oczu.

– Mam ich więcej, ale o tym później, królowno – powiedział tajemniczo.

– Więcej? Jak to? Masz jeszcze jakieś?

Potwierdził skinieniem głowy, po czym zamknął znów powieki, ukazując wytatuowane na nich iskrzące źrenice i długie rzęsy. Nagle jedno z oczu mrugnęło porozumiewawczo do Ani. Dziewczyna aż podskoczyła i cicho krzyknęła ze zdumienia.

Chłopak roześmiał się, szarmancko ucałował jej dłoń, lekko się skłonił i pomachał, odchodząc powoli.



Odtąd co noc śniła pełne dramatyzmu sceny. Początkowo nie zdawała sobie sprawy z jego obecności w tych wizjach i dawała się wciągnąć w pełne niebezpieczeństw i zagrożeń akcje, ale z czasem dostrzegła, że jeden z bohaterów jej snów coraz bardziej przypomina tajemniczego ucznia klasy maturalnej. Przenosząc się w bliżej nieznane miejsca i czasy, Ania widziała go, podczas gdy sama grała równorzędną rolę. Wkrótce zauważyła, jak ochoczo kładzie się co wieczór do łóżka, z jakim wyczekiwaniem pragnie poznać kolejne odcinki serialu o losach bohaterów. Żyła już głównie tymi snami, nie potrafiła skupić się na niczym innym. Pragnęła ich bardziej niż cokolwiek, zwłaszcza że nieznajomy nagle przepadł. Nie mogła sobie darować, że nie zapytała go o imię, natomiast we wszystkich snach nazywał się Mulukarim. Ona natomiast nosiła tam imię Arganna.

Szkolę, bal karnawałowy czy klasówkę, zajmujące jeszcze do niedawna całą uwagę, odsunęła na dalszy plan, a potęgujące się uczucie zamroczenia oraz silne migreny coraz częściej nie pozwalały Ani wychodzić z domu, stopniowo przykuwając ją do pokoju i zmuszając do pozostania w nim. Realne życie niejako zostało odcięte, nie liczyło się, stanowiło tło niezwykle realistycznych, sennych wizji.

Kiedys, gdy leżała z przeszywającym bólem głowy i migoczącymi mroczkami przed oczami, zdawało jej się, że słyszy tuż obok stłumiony płacz mamy.

– Proszę wybaczyć, pani Leśniewska, ale niczego już nie da się zrobić. – Głos mężczyzny był znajomy.

– Panie doktorze... – Mama zaczęła znowu płakać.

– Nowotwór złośliwy w tak poważnym stadium to właściwie wyrok. Rak mózgu i do tego przerzuty. Tyle przerzutów! Medycyna jest w tym momencie bezradna. Przykro mi, ale może już pani tylko opiekować się córką, dopóki... – zawiesił głos, a może to potęgujący się płacz mamy zagłuszył jego dalsze słowa? Rozkojarzona Ania nie była pewna, zapadała znowu w upragniony, kojący sen.

Tymczasem w mroku pod oknem zasypiającej dziewczyny rozległ się szept śniadocerego chłopaka:

– Proszę, wytrzymaj jeszcze, królewno...



Dzwonek do drzwi nakazał pogrążonej w rozpacz mamie otworzyć.

– Dzień dobry. – Ognistooki chłopak spojrzał z troską na zniszczoną twarz kobiety.

– Słucham?

– Jestem znajomym Ani.

– Ona już nie rozpoznaje nikogo. – Głos płaczącej zalał się.

– Nie zamierzam przeszkadzać. Przyniosłem jej wodę.

– Wodę? Dziecko drogie! Przepraszam bardzo... – przerwała, zażenowana własną bezpośredniością wobec nieznanego. – Młodzieńcze, woda nic nie da. Potrzebny nam cud.

„A zatem jestem” – pomyślał Mulukarim.

– Potrzebny nam cud, a te nie istnieją...

– Kto wie? Warto spróbować. Ania bardzo ją lubi – skłamał i pokazał niedużą butelkę w dłoni. – Jestem przekonany, że pomoże.

– Cóż, woda jeszcze nikomu nie zaszkodziła, podam jej. Nic więcej już zrobić nie mogę...

– Do widzenia. – Złożył ukłon i odwrócił się.

Począł za zamkniętymi drzwiami domu i odszedł uśmiechnięty dopiero wtedy, gdy usłyszał radosne okrzyki zaskoczonej mamy, niedowierzającej w błyskawiczne uzdrowienie umierającej córki.

– Spełniło się, królewno – szepnął do siebie zadowolony.



– A to naprawdę były sny?

– Nie, to był inny wymiar całkiem nowej czasoprzestrzeni. Jeśli jednak wolisz traktować go jako sen, masz prawo. To ty jesteś autorką.

– I twoim zdaniem mam opisać wszystkie te sny, tak jakbyśmy się wcześniej nie znali? – Ania przytuliła się do niego, siedząc na ławce przed domem. Chustka na głowie przypominała niebiesko-zieloną flagę Dezgonu z charakterystycznymi herbami.

– Tak.

– Nie będzie to całkowicie zgodne z prawdą.

– Fakt. Będzie jednak bardziej poruszające. A przecież chcesz, by twoja pierwsza powieść wpłynęła na emocje czytelników.

Milczeli przez moment.

– Czy rzeczywiście byłam tak poważnie chora?

– Tak.

– I potrzebowałam cudu? I ty mnie uratowałeś?

Przytaknął.

– Bo cuda się zdarzają?

– Voilà! Oto jestem.

– Ty sam jesteś cudem?

– Przeczytaj moje imię od końca.

– Faktycznie! – Spojrzała zdumiona. – *Miraculum* oznacza po łacinie cud!

Znowu chwilę o czymś myślała.

– Nie ja jedna doświadczyłam w życiu cudu.

– To prawda. Czasem jest to wybitny specjalista, uzdrowiciel, nowy lek albo przełom w chorobie. Bywa też, że cudem staje się sam człowiek i wielka siła, jaka w nim drzemie. Dla ciebie cudem jestem ja, królewno.

– Ale przecież nie wszyscy zdrowieją.

– To, że umiera ciało, nie oznacza, że umiera człowiek. On zdrowieje, tylko w innym wymiarze czasoprzestrzeni.

– Naprawdę?

– Tak, moja królewno. Najważniejsza jest wiara. To ona czyni cuda, ona je przywołuje, przyciąga. Trzeba zawsze wierzyć. Do końca. Nie ma rzeczy niemożliwych.

Ania znowu zadumała się.

– Różnych czarodziejów było wszak tak wielu...

– W rzeczy samej. I z żadnym z nich nigdy nie zamierzałem konkurować, bo do niczego nie jest mi to potrzebne. – Przytulił ją znów.

– Dobrze, zatem opiszę naszą historię. Mam zacząć od spotkania całkiem nieznanym sobie ludzi?

Kiwnął głową i wstał, mówiąc:

– To ciekawe i zachęci do sięgnięcia po kolejne części.

– Jeszcze sama ich nie znam – stwierdziła z udawanym wyrzutem.

– Takich spotkań w różnych czasoprzestrzeniach jest całkiem mnóstwo. Będziesz je odkrywać stopniowo – dodał z tajemniczym uśmiechem.

– Zawsze jestem w nich królową, a ty magiem?

– Nie, nie zawsze.

– A te wszystkie stwory? Wydają się dziwnie znajome.

– W rzeczy samej. Mogłaś już o nich czytać lub słyszeć, bo wiele występuje w różnych kulturach, podaniach czy legendach.

– Ktoś przeczyta i powie: „Przecież to już było!”

Roześmiał się.

– Wszystko już było.

– Nawet my oboje?

– Nie, my jesteśmy niepowtarzalni.

– Ale...

– Ciii... O nic więcej nie pytaj. Pisz. Wiem, że nie możesz się już doczekać.

Ania usiadła bokiem, opierając się o niego plecami i włączyła wyjęty z torby laptop.

CZEŚĆ PIERWSZA



Spis treści

Wstęp Czterookie dziwadło	5
CZĘŚĆ PIERWSZA	17
Rozdział I Spotkanie	19
Rozdział II Obowiązki nadwornego maga	27
Rozdział III Poznając przeszłość	31
Rozdział IV W szponach Megonostów	36
Rozdział V Wojna z armią nieumarłych	41
Rozdział VI Podstęp Paligora	44
Rozdział VII Miłość	48
Rozdział VIII W głębi lasu	52
Rozdział IX Noc za nocą	55
Rozdział X Wyprawa na Świętą Górę	61
CZĘŚĆ DRUGA	73
Rozdział I Prawda	75
Rozdział II Dwie królowe	83
Rozdział III Tajemniczy stwór	88
Rozdział IV Z pomocą gwiazd	91
Rozdział V Wstydlivy problem	96
Rozdział VI Wielka wojna na morzu	104
Rozdział VII Ogniste żywioły	112
Rozdział VIII Zniszczona miłość	116
Rozdział IX Dzieciący świat	120
Rozdział X Bliźniacze dusze	132
CZĘŚĆ TRZECIA	141
Rozdział I Zastępca	143
Rozdział II Krzesło Dragona	149
Rozdział III Magiczne dary	157
Rozdział IV Ropusza ślina	160
Rozdział V Najazd Amokabrinów	164
Rozdział VI Granice szyderstwa	167
Rozdział VII Mozulaka	176
Rozdział VIII Sekret trzech sióstr	183
Rozdział IX Zielonookie wino	187
Rozdział X Haftowane arcydzieła madame Rajmonde	192

CZĘŚĆ CZWARTA	199
Rozdział I Zauroczenie	201
Rozdział II Zdradzieckie listki	210
Rozdział III Przełom	214
Rozdział IV Niezwykłe podróże Ekarema	219
Rozdział V Rar	225
Rozdział VI Oberża Wulturias	230
Rozdział VII Zastawa króla Orfisa	235
Rozdział VIII Rozkolcowate Rapany	242
Rozdział IX Nieznane pokrewieństwo	247
Rozdział X Bezkrólewie	252
CZĘŚĆ PIĄTA	257
Rozdział I Wywar życia	259
Rozdział II Ogród botaniczny królowny Elaine	263
Rozdział III Płótna Maredrynaba	270
Rozdział IV Labirynt myśli	280
Rozdział V Wypalane giganty	289
Rozdział VI Wojna z Rulsirem	294
Rozdział VII Niebezpieczny powrót	298
Rozdział VIII Mudman i Cmentarzysko Potłuczonych	302
Rozdział IX Skrucha	317
Rozdział X Czerń	325
Epilog Cud	335
Alfabetyczny skorowidz nazw, imion i pojęć	339